

Susan Forward

T O K S Y C Z N I R O D Z I C E

sztuka ta powstała na motywach
popularnego podręcznika psychologicznego

Prawa autorki do tytułu
zastrzeżone:

Copyright, 1989, By Susan Forward

scenariusz

Inka Dowłasz

1.

Gabinet terapeutki SUSAN jest prosto i skromnie urządzony. Zwraca uwagę wazon z suszonymi kwiatami. Obecne w gabinecie: SUSAN, matka Karoliny EWA, ojciec Karoliny GORDON.

Milczenie. Dla Ewy i Gordona jest to jedna z ostatnich sytuacji, której chcieliby uniknąć.

EWA

Skierował nas tu ordynator. Ale... Dlaczego do psychologa? Nasza córka przecież nie jest nienormalna?

SUSAN

/Dokładnie przygląda się rodzicom: oto ma przed sobą kolejny dramat. To co się będzie za chwilę działo jest jak wierzchołek góry lodowej. Susan przyjmuje postawę wyczekującą, gdyż łatwo może stać się "stroną" /

GORDON

/Sprawia wrażenie, jakby chciał sytuację obrócić w żart./

To wszystko z nudów...

/ Sięga po papierosa. Wkłada do ust, szuka zapalek/

EWA

/ Nagłym ruchem wrywa mu papierosa, patrzy na Susan, oczekuje jej aprobaty. Gordon "kuli się"./

EWA

Na wszystko jej pozwalałeś!

GORDON

Milcz ...Kobieto...

EWA.

/Zaczyna lamentować/

Moje dziecko. Moje ukochane jedyne dziecko. Taka była słodka i proszę, co z niej wyrosło.

GORDON

Daj spokój. Pani doktor ma ważniejsze sprawy.

SUSAN

/Patrzy na nich i myśli: jak długo będą zaprzeczać sami przed sobą, że istnieje problem./

EWA.

Teraz to modne obwiniać o wszystko nieszczęsnych rodziców.

GORDON

...Zamilcz...

EWA.

Mogę milczeć. To sam powiedz. Tatuś zabrał się i poszedł do kochanki!

GORDON

O, przepraszam. Mieszkam z moją mamusią.

EWA.

/ Nie słucha/

No powiedz teraz pani doktor. Kto jej miał zapewnić warunki? Ja? O wszystkim musiałam myśleć sama.

Nawet wtedy, kiedy jeszcze mieszkałeś z nami. Czy ktoś poza mną robił zakupy? Sprzątał? Czy ktoś poza mną wynosił śmieci? A kłapa? Kłapa w ubikacji bez przerwy była otwarta. I tylko pretensje.

Ona nie ma czasu, bo o n a ma problemy ze sobą. Na siedzenie godzinami przed lustrem albo przy telefonie zawsze miała czas.

/ Nagle do Gordona: /

Nie patrz tak na mnie. A co powiedziałaś jak oblała maturę? - " Nie martw się córko, Ford też nie miał matury".

GORDON

Zdała przecież poprawkowy egzamin.

EWA

/ Nie ma zamiaru teraz słuchać nikogo /

A o tym, że rzuciła studia przed samym dyplomem, to pewnie nawet nie wiesz?

GORDON

Wiem, wiem i bardzo się tym martwię.

EWA

A jak zadała się z tym "artystą"? Tylko do mnie umiałaś wygadywać, że go przepędzisz. Kto mu w rezultacie powiedział, że ma się wynosić, ty? Nie. Ja! Na mnie to spadło. Gdyby się dowiedziała, byłoby oczywiście na mnie. Ja zła matka, ty ukochany tatuś.

GORDON

Gdybyś nie była taką jędzą!

EWA. "

Pani doktor, sama pani widzi.

/Po chwili, zmienia front/

Karolina to bardzo trudne dziecko. Zawsze robiła co chciała. Była opryskliwa. Powiem pani szczerze, wszystkie nieporozumienia z mężem były właśnie przez nią.

/Milknie/

Zresztą...pani jest za młoda, żeby to wszystko zrozumieć.

Przekona się pani kiedyś, sama...

/ W gabinecie zalega ciężka cisza/

GORDON

/Popatrzył na obydwie kobiety, wstał powoli, jakimś groteskowo ministerialnym gestem wyjął wizytówkę/

Miłe panie. Powiedziałem wszystko. Nic tu po mnie. Mam ważne spotkanie. Proszę. Gdybym był jeszcze potrzebny. Dziękuję pani doktor za pomoc i zainteresowanie moją córką.

/Popatrzył na Ewę./

Pani jest przecież psychologiem. Nie będę przepraszał. Do widzenia.

/Gordon wycofał się w popłochu./

- 5 -

/ Ewa zerka na wizytówkę, Susan dostrzega to.
Spojrzenia kobiet spotykają się./

SUSAN

Pani Ewo, proszę mi opowiedzieć o sobie...

EWA.

/Ożywia się/

Pochodzę z bardzo porządnej rodziny. Warunki życia były, oczywiście, zupełnie inne niż dziś .
Była dyscyplina. Nie wyobrażam sobie, że mogło być inaczej.

Tatusz był prawym człowiekiem. / Coś zmaćniało jej pewność./ No... był trochę wybuchowy. Mama też. Ale musieli utrzymać nas w ryzach. Byliśmy dzięki temu wzorową rodziną. Kochaliśmy się wszyscy.
Pewne rzeczy, takie stawianie się rodzicom, były po prostu niedopuszczalne.

SUSAN

/"Czyta" w jej emocjach/

Nie można być bitym i nie odczuwać wściekłości.

EWA

Bitym?

/Jest wyraźnie zaskoczona reakcją Susan./
Aniołem nie byłam.

/ Uśmiecha się na wyraźne wspomnienie jakiejś sytuacji/ To dzięki wzorowej dyscyplinie wyrosłam na człowieka.

SUSAN

/ Zmienia temat/

Czy zdarza się czasem, że z błahego powodu

ogarnia panią niepoohamowana wściekłość?

EWA

/ Chciałaby zaprzeczyć. Napotyka jednak na spojrzenie Susan mocne, mądre, pełne jednocześnie ciepła/

Tak.

SUSAN

Poruszamy osobiste sprawy, czy możemy mówić sobie po imieniu?

/ Ewa kiwa głową./

Czy miewasz ataki niepokoju bez powodu?

EWA

...Ale...

SUSAN

Miliony takich jak ty osób nie ma pojęcia dlaczego nie wiecie im się w życiu.

Możemy teraz uchwycić związek między obecnymi teraz problemami a urazami doznanymi w bardzo dalekiej przeszłości.

EWA

Pani doktor... / poprawia się/. Chyba przesadzasz. Kim byśmy wszyscy byli, gdyby zezwolić na samowolę? Nie umiem sobie tego wyobrazić.

U nas w domu, na ścianie wisiała "dyscyplina", wystarczyło, że tatuś spojrzał na nią, nie musiał wcale nas bić. Nie było żadnych dyskusji!

A Karolina? Sto razy można do niej mówić. Na dodatek zachowuje się tak, jakby była głucha.

SUSAN

SUSAN

Bite dziecko traci pewność siebie już na całe życie.

EWA

/Milczy. W milczeniu tym konfrontuje się ze swoim doświadczeniem. Oczywiście, że brak jej pewności siebie/.

Obiecowałam sobie kiedyś, że jak będę miała dziecko nie podniosę na nie ręki, nie krzyknę.

/Milczy/.

Nawet nie wiem, kiedy zmieniłam się w moją własną matkę.

/Ewa czuje niepokój, gdyż naruszyła normę - "nie mówi się źle o rodzicach"./

Moją mamę można zrozumieć. Nie wszystko było tak jak trzeba, ale...

SUSAN

Ewo, zaproponuję ci coś, dobrze? Wyobraź sobie, że twoja mama tutaj siedzi.

/Wskazuje na puste krzeselko/

Powiedz jej teraz wszystko, czego nigdy jeszcze powiedziałaś.

EWA

Spróbuję...

/ Milczy długo/

Nie Susan. Mam białą plamę przed oczami. Nie wiem co mam mówić. To nie ma sensu.

SUSAN

Pomogę ci. Powtarzaj za mną i dokończ. Mamo, kocham cię, ale...

EWA

Mamo, Kocham cię, ale...

SUSAN

Powtórz. Mamo, Kocham cię ale...

EWA

Mamo, Kocham cię, ale ... Nigdy mnie nie rozumiałaś.

Mamo, Kocham cię, ale mam do ciebie żal, że byłaś niesprawiedliwa.

Mamo, Kocham cię, ale /pauza/ czułam się samotna.

Mamo, Kocham cię ale brakowało mi twojej /pauza/ czułości.

/Ewa milknie, pochłonięta jakimś wyraźnym wspomnieniem/

Susan, coś się ze mną dzieje, trudno mi o tym mówić. Czuję się po prostu niewidzialna!

/Dla Ewy wypowiedzenie tego, ma rangę prawdziwego odkrycia./

Słabo mi, to serce.

SUSAN

/Wie, że Ewa zacznie teraz manipulować objawami/
Połóż się tutaj, wygodnie.

/Pomaga jej/ Oddychaj swobodnie. Obserwuj chwilę jak oddychasz. Jesteśmy na dobrej drodze.

/ Po chwili/

Czy w dalszym ciągu czujesz się niewidzialna?

EWA

Tak. To jest bardzo przykre.

SUSAN

SUSAN ...

Czy coś widzisz?

EWA

Jestem w domu. Gadam, gadam, nikt mnie nie słucha.
Wrzeszczę.

/Milknie./

Teraz jestem na jakimś przyjęciu, to chyba komunia
Karoliny, siedzę niepotrzebna, wszyscy bawią się
dobrze beze mnie.

/Milknie, Susan dostrzega przyływ silnych emocji,
spowodowanych nowym wspomnieniem/.

SUSAN

Mów Ewo, to bardzo ważne...

EWA

Nie, nie mogę.

SUSAN

Spróbuj...

EWA

To było... Karolina chodziła jeszcze do przedszkola.
Nigdy, broń Boże, mojego męża nie zdradziłam!

/Milknie/

Pracował ze mną przez jakiś czas mężczyzna. Dużo był
ode mnie młodszy. Lubiłam go. Często rozmawialiśmy.
Może nawet byłam ... Zakochana.

/Wiele kosztowało ją to wyznanie, ale ponieważ nie
czuje żadnej dezaprobaty ze strony Susan, mówi
dalej/.

On starał się jak najwięcej ze mną przebywać
a ja ... czułam się nieważna, że mnie właściwie
nie ma.

Wstydzę się, że ci to powiedziałam.

SUSAN

/Jest teraz pełna powagi i aprobaty/

Czy podobnie czułaś się, jak byłaś mała?

EWA

/Nowe wspomnienie, budzi jej emocje/

Tak. Tak się czułam. Dlaczego?

SUSAN

Małe dzieci pozbawione zainteresowania i troski
zaczynają czuć się niewidzialne ...

EWA

Bałam się, że Karolina jest nienormalna. Ciągłe
potrzebowała czułości. Bałam się okazać jej zbyt
wiele. Chciałam, żeby była samodzielna, bardziej
niż ja.

Susan jestem bardzo zmęczona. Czy możemy trochę
odpocząć?

SUSAN

Możemy skończyć. Byłaś bardzo dzielna.

/Pomaga wstać Ewie./

EWA

Nie sądziłam, że się jeszcze czegoś o sobie
dowiem...

W swojej książce " Toksyczni rodzice" pisałaś,
że można do kogoś napisać list, wygarnąć mu
wszystko co leży na sercu i nie wysyłać tego
listu.

SUSAN,

Czytałaś moją książkę?

EWA

Karolina czytała, myślałam, że to te nowoczesne bzdury przeciwko nam, rodzicom...

Jesteś wspaniałą osobą Susan. Kto by pomyślał taka młoda a taka mądra.

/Ewa nie pamięta, że mówiła coś odwrotnego/

SUSAN

/ Uśmiecha się, ona wie znacznie więcej

o "miłości" a także "nienawiści" ludzi z którymi pracuje.

EWA

Nie bądź taka skromna. Niełatwo komuś takiemu jak ja przestawić w głowie, cokolwiek..

/Uśmiechnięte panie rozstały się/

SUSAN

/ Została sama, wzięła swoje notatki, coś zapisuje. Telefon/

Halo. Panie ordynatorze. Tak już wyszli. Byli bardzo przerażeni. Dzięki temu ona weszła w pracę momentalnie. Dzielna bardzo. Tatuś? Tatuś - zwiął. Tak wiem, mężczyźni potrzebują więcej czasu. /Dodaje/ A my kobiety musimy się z tym liczyć. Złośliwa? Doktorze, w mojej sytuacji... Dobrze, przyjdę, mam jeszcze trzy spotkania, nie nie rodziny, indywidualne. Cześć.

2.

Szpitalny ogród. Ławka. Na ławce KAROLINA
i JOE - asystent Susan.

KAROLINA

Wybacz, Joe chciałabym chociaż przez godzinę
być sama.

JOE

Przykro mi, taki przepis, nie mogę odejść.

KAROL

Żeby nie uciekła? ... Aha. Żeby nie zrobiła tego
jeszcze raz? Nie bój się, nie zrobię.

Gdybym wiedziała, co mnie czeka?... Nigdy!

W pierwszej chwili myślałam, że nie żyję. Potem
było strasznie. Zresztą ty jako psycholog już
mnie prześwieciłeś. Na dodatek nie możesz szczerze
powiedzieć, co o mnie myślisz.

JOE

No wiesz...

KAROL

Potraktuj to, co mówię poważnie, przecież nie
jestem taką zupełną wariatką.

JOE

Co chcesz usłyszeć? Pracuję tutaj, bo chciałem
pomagać innym. Czuję się tu potrzebny. Ludzie są
tak przerażająco samotni. Czasami w nocy nie mogę
usnąć, zalewa mnie ocean nieszczęść...

KAROL

Możesz się nie obawiać, nie zaleję cię moim niesz-
częściem.

JOE. "

Źle mnie zrozumiałaś, nie narzekam, tylko czasami nie wytrzymuję tego. Wiem dobrze, że sam sobie wybrałem mój los i wszystko co mnie w nim spotkało.

KAROL

Ja miałabym wybrać sobie totalną niemoc? ...
Miałam wrażenie, że z dnia na dzień zapadam się w jakąś czeluść. Dopiero tutaj w szpitalu zrozumiałam...

/Karolina zagłębia się we wspomnieniu nienawistnych sytuacji/

Robiłam co mogłam, żeby nie wpaść w schemat: wyczyszczony kibel i pozmywane garnki to sprawy najważniejsze. Ze strachu, żeby nie przegrać swojego życia, znalazłam się w zupełnej pustce.

JOE.

Masz faceta?

/Zawstydził się osobistego kontekstu pytania./

To znaczy...Chodzi mi o to....

KAROL

/Rozbawiło ją zakłopotanie Joego, a jednocześnie wzmocniło sympatię/

Mój pierwszy narzeczony nałogowo kłamał. Ale był czarujący. Uświadomił mi też, że można myśleć inaczej niż moi starzy. Nauczył mnie słuchać muzyki. Kochałam go, zrobiłabym dla niego wszystko. Dziwny człowiek. Zniknął. Nie odpowiadał na moje listy. Straciłam wiarę w siebie...

JOE

Ja też żyłem w niezłym syfie. Najpierw miałem wielkie ambicje, wielkie plany. Największe o czwartej nad ranem. O tej porze wszystko wydaje się możliwe. A rano, kiedy trzeba było wstać...

KAROL

... i ruszyć tyłek.

JOE

Odechciewało mi się nagle. Mam prawie trzydzieści lat i jestem zerem! Wszystko w ukochanym czasie przyszedł. Im dalszej przyszłości dotyczą moje plany, tym są lepsze. A jak mam wykonać przysłowio- wy telefon. Odkładam sprawę. Po jakimś czasie snuję nowe plany.

KAROL

Znam to na pamięć. Wegetuję dokładnie obok życia. Wyobrażam sobie, że "oni", chociaż nie wiem, czy wogóle istnieją jacyś "oni", ci "Oni" rozumieją się nawzajem - tylko ja, z niewidzialnych powodów tkwię samotna, ze swoją mamusią w pustym domu. A jak do "nich" pójdę, to będą się ze mnie śmiać, to będą mnie do czegoś zmuszać. "Oni" od razu zauważą, że jestem jakaś gorsza.

Nienawidzę domu, ale jakaś siła przykuwa mnie tam.

JOE

Trzyma cię nienawiść. Ja wybaczyłem moim starym i jesteśmy kwita. Jestem wolny. Zaczynam od nowa.

/ Joe zaczyna się denerwować/

Robię tak jak mi się podoba. Mój stary dostał szału, że tu pracuję. Mam w szpitalu pokój służbowy. Nie muszę mieć z nimi już nic wspólnego.

KAROL

Co ja bym dała, żeby nie mieszkać z matką.

JOE

Nie ma sprawy. /pauza/. Nie, źle mnie zrozumiałaś /Zaczyna się lekko jąkać/ Daleki jestem od tych rzeczy. Ale gdybyś chciała, moja kumpelka mieszka sama, pogadam z nią.

KAROL

Tak...ale na razie nie mam forsy.

JOE

Tak...ale...?

KAROL

Stary mi coś da...

JOE

Stary? Ile ty, przepraszam, masz lat?

KAROL

Dwadzieścia siedem.

W wyobraźni chodzę po domach sprzątać, niańczy dzieci, zakładam przedszkole, zmywam garnki w knajpach.

JOE

Nie masz zawodu?

KAROL

Studiowałam filologię, pisałam wiersze. Nawet wygrałam konkurs literacki na uczelni. Na dyplomowym roku, coś się urwało.

JOE

Miłość?

KAROL

Widzę, że jesteś niezłym psychologiem. Facet pił, zawałał zajęcia a ja razem z nim. Ale nie kłamał, jak mój pierwszy narzeczony. Myślałam, że pod moim wpływem zmieni się. W końcu zachorowałam, leżałam długo w szpitalu. Oblałam końcowe egzaminy.

JOE

A on?

KAROL

Ożenił się z moją przyjaciółką.

Wpadłam w jakiś obłąd. Chodziłam po mieście, szukałam go. Całymi godzinami, nawet w deszczu. Byłam nieszczęśliwa a jednocześnie jakaś...

/Szuka słowa/.

JOE

Spełniona.

KAROL

Tak. Chyba tak. No i zaczęło się, unikałam znajomych. Zaszyłam się w domu. Nazywało się to, że piszę pracę magisterską. Minął rok. Potem minął drugi rok. Tatuś przychodził- "pisz, córuchno, pisz" wyciągał portfel.

JOE

A co by było, gdybyś nie wzięła od tatusia pieniędzy

KAROL

To niemożliwe! Przecież...

JOE

Chcę ci coś zaproponować, wyobraź sobie, że on tutaj stoi.

KAROL

Boję się.

JOE

Zaryzykuj. Powiedz mu - tatusiu, dziękuję, mam już pieniądze.

KAROL

Nie umiem sobie tego wyobrazić. Zapadam się jak do czarnej studni.

JOE

To znaczy, że problem pieniędzy przykrywa inny niezauważony między wami konflikt.

KAROL

Nic nie rozumiem.

JOE

Za dużo mówię. Nieważne. Proszę cię, spróbuj - Tato, dziękuję, nie potrzebuję twoich pieniędzy.

KAROL

...Tato, dziękuję, nie potrzebuję twoich pieniędzy.

/Milknie, wzbiera w niej wściekłość/

Słyszysz? Nie potrzebuję twoich pieniędzy!

Weź tą forszę. Nie potrzebuję. Nie!!!

/ Susan wychyla się przez okno zaniepokojona krzykiem Karoliny/

Joe, kiedy wyobrażam sobie, że on mi daje, a ja nie biorę, on umiera. Jemu naprawdę coś złego się stanie. Widzę jego smutną twarz.

JOE

Freud miałby tu wiele do powiedzenia.

KAROL

Starego sumienie tłucze, że nas zostawił.

JOE

Możesz ciągle być jego małą, bezradną córeczką...

/ Podchodzi do nich SUSAN/

SUSAN

Słyszałam cię Karolino, czy coś się dzieje?

KAROL

Nic, rozmawiamy trochę o moim starym.

JOE

Widzę Susan, że nie masz zaufania do moich umiejętności prowadzenia rozmów z pacjentami.

/ Karolina wstała, ma teraz łzy w oczach/

KAROL

Przepraszam.

/ Oddaliła się, zanim ktokolwiek zdążył zareagować./

JOE

/ Zerwał się, żeby podążyć za Karoliną/

SUSAN

Zostaw Joe.

JOE

Głupio mi. Wcale nie myślę o niej jak o pacjentce.

SUSAN

Umowa musi być jasna, żeby się nie uwikłać. Działasz jak wytrych, otwierasz serca...

JOE

JOE

Przestań zrzedzić!

/ Milczą obydwójce./

Przepraszam Susan, nie jesteś przecież moją matką.
Karolina.

/Zaczyna się lekko jąkać/

Jesteśmy tak bardzo do siebie podobni...

/ Susan dotyka jego ramienia, co tu mówić?/

SUSAN

Zostaw na chwilę Karolinę. Co się dzieje?

JOE

Nosi mnie. Coś mnie dosłownie roznosi. Muszę
ją przeprosić, wytłumaczyć. Ona może sobie coś
zrobić.

SUSAN

Joe, podobno chcesz być terapeutą.

JOE

I co z tego? Jestem przede wszystkim człowiekiem.

SUSAN

Który moment rozmowy tak cię "chwycił"?

JOE

/Wrada pamięcią do rozmowy, która wzbudziła w nim
samym żywe emocje/

Niemożność. Niemożność zrobienia czegokolwiek...

SUSAN

Co jeszcze?

JOE

Mało? Dla ciebie to mało?!

SUSAN

Krzyczysz Joe.

JOE

Krzyczę i będę krzyczał, bo tak mi się podoba!

/Milknie/

Wybacz Susan.

SUSAN

Nie ma sprawy.

JOE

Już wiem. O Boże moja głowa, zaraz mi pęknie.

Forsa. Karolina mówiła o forsie. W pewnym momencie wyobraziłem sobie jak ona bierze garść pieniędzy i rzuca swojemu staremu w twarz. A masz! Udław się!

Susan ona naprawdę może sobie teraz coś zrobić.

SUSAN

Joe, czy twoi rodzice?...

JOE

Zostaw moich rodziców w spokoju. Zerwałem z nimi. Jestem raz na zawsze wolny. Proszę pozwól mi teraz pójść.

SUSAN

Rola terapeuty nie polega na zagłaskiwaniu bólu...

JOE

Wybacz Susan, powiesz mi to kiedy indziej.

/ Już go nie ma/

3.

Mieszkanie Ewy i Karoliny. Ewa jest sama, nieuczesa-
na w domowym stroju, siedzi na podłodze między papie-
rami. Pełno zmiętych kartek.

EWA.

/układa kartki w kolejności/

To było tak...to tak...to tak...

/Głośno czyta/

Kochana mamo!" - Dlaczego nie mateczko?

/śmieje się nerwowo/.

" Uświadomiłam sobie, że jestem już właściwie stara
a ciągle ty sprawujesz niewidzialną kontrolę nad
moim życiem. Nie mogę wyzwolić się z uczucia ciężaru
zupełnie jak w domu...

/ Ewa machinalnie usztywnia ciało, podnosi ramiona
czuje się teraz i wygląda jak mała wystraszona
dziewczynka, w wyobraźni widzi zagniewaną twarz
matki/

Chcesz wiedzieć dlaczego wyszłam za Gordona? Żeby
wyrwać się z domu."

/ Ewa odrzuca kartkę, przynosi z drugiego pokoju
magnetofon, zaczyna nagrywać, bez kartek/

A więc do rzeczy. Czuję się ograbiona przez ciebie
i przez ojca przede wszystkim z wrażliwości.

/Wyobraźnia podsuwa jej coraz to nowe obrazy z
dzieciństwa, Ewa stara się to, co widzi ująć jakoś
w słowa/

Ograbiona z ufności. Ograbiona z odwagi cywilnej.

Raz na zawsze ograbiona z poczucia, że jestem coś warta! Do tej pory słyszę twój ostry głos: "To ma być dobre?", "nie rozumiem jak oni mogą się tym zachwycać"... Jeszcze teraz kręci mi się w głowie jak o tym wszystkim myślę.

Jestem wariatka. Po co ja to wszystko mówię.

/ Ewa odkłada słuchawki. Wyobraża sobie
twarz matki, wraca do słuchawek/

Nie umiałaś słuchać. Nigdy. Wszystko, co ci powiedziałam wykorzystywałaś, żeby mi dokuczać.

Odpychałaś mnie.

/Głos jej się łamie/

Płakałam po nocach. Uporczywie liczyłam na to, że ty się zmienisz.

Twój wbity we mnie wzrok, czuję do tej pory.

Do tej pory otacza mnie mur twojej niechęci.

Ty wiesz najlepiej, że mnie nigdy nic nie może się udać. "Ty nawet firanki poprawić nie potrafisz

"Ty nawet nie potrafisz porządnie zamknąć drzwi".

"Ty nawet nie potrafisz umyć się, żeby nie nachlapać". Ty nawet nie potrafisz, ty nawet nie potrafisz ty nawet nie potrafisz...

Bałam się ciebie.

Wrzeszczałaś na ojca, wrzeszczałaś na Lizę, tylko Adam był święty.

Żaden drobiazg nie mógł ukryć się przed twoim wzrokiem. Szperałaś po moich rzeczach, czytałaś moje listy.

Nie poszłam na wymarzoną medycynę a ty nie powiedziałaś ani słowa. O, przepraszam, powiedziałaś - "Nie ma po co tam się pchać. Jeszcze by cię papierosy palić nauczyli".

/ Zaciska pięści/

Nienawidzę cię. Nienawidzę za moją samotność. Nienawidzę najbardziej za to, że zrobiłam się taka sama jak ty!

/ Żal Ewy jest tak duży, że teraz nie mogłaby przerwać, teraz chce powiedzieć wszystko na raz. A jak chodziłam w ciąży z Karoliną? Wtedy najbardziej cię potrzebowałam, zakrywałam głowę kołdrą i wołałam "mamusiu". A ty?

/ Ewa w emocjach przeskakuje z tematu na temat/ Ty despotko! Zniszczyłaś moją kobiecość. Miłość? Dla ciebie liczył się tylko o b o w i ą z e k. Jak Gordon odszedł, myślałam, że się już nie podźwignę. A ty? - "Masz, czego chciałaś", "Od początku było wiadomo, że tak się skończy", Dobiło mnie zupełnie twoje - "Sama jesteś sobie winna".

Powiem ci. Teraz ci powiem. /pauza/ To przez ciebie Gordon odszedł. To przez mój strach przed...

/ trudno jej to zakazane słowo wypowiedzieć/ ...seksem. Byłam zawsze na te sprawy zbyt zmęczona. Wołałam prać, gotować, sprzątać, byle nie "to

/ Usiłuje uciec od tych myśli zmieniając temat/ Wystarczy na mnie spojrzeć "z góry", wystarczy podnieść głos a już zaczynam się poddawać

/ Milknie/

To niemożliwe, żebym zawsze była tylko zła,
leniwa i niechlujna.

/ Milczy. Ewa czuje, że za chwilę zwariuje/

A może to ty byłaś złą matką? A może to ty, nie
umiałaś ze mną postępować?- " Nie kocham ciebie
córkko, bo na to nie zasługujesz".

Nigdy nie udawało mi się zasłużyć. Zawsze byłaś
z czegoś niezadowolona. Zawsze zła.

Byłaś taka sama jak twoja matka!

/ Zalewa ją nowa fala wspomnień/

" Rób jak ci każę, bo pożałujesz", "Popamiętasz
moje słowa", " Ty nigdy do niczego nie dojdiesz".

/ Robi się wściekła/

Byłoby lepiej, żebyś zamiast zrzędzić mówiła mi
codziennie j a k j a m a m żyć!

/Płacze/

Boże, jaka jestem bezsilna.

/ po chwili/

Karolinka... / czule, z trudnością/...córeczko
moja. Czemu ja z tobą walczyłam? Przecież ty nie
byłaś moją matką. Byłaś taka krucha...

Córeczko. Jak? Jak mogę ci to wszystko wynagro-
dzić?

/ Ewa rozjaśnia się, słysząc dzwonek do drzwi/
Ja... Nie wiedziałam. Ja tego wszystkiego...

/ Słyszy dzwonek, coraz bardziej uporczywy,
Ewa zdejmuje słuchawki, w pośpiechu likwiduje
wszystko idzie otworzyć.

4.

Mieszkanie to samo. W drzwiach stają GORDON
i KAROLINA.

EWA

/Jest zmieszana ale szczerze rzuca się KAROLINIE
na szyję, Karolina stoi sztywna jak kołek/
Karolina, moja kochana!

/Rzuca się na Gordona/

Gordon!

GORDON

/Zaskoczony, ale mu przyjemnie/

Coś ty...Ewuniu...

KAROL

Przestańcie się zgrywać.

/ Karolina wchodzi do pokoju, siada przy stole,
podpiera się łokciami/

Strasznie chce mi się pić.

EWA

Już, już, córeczko zrobię ci herbaty. Nie mam
nic zimnego, nie wiedziałam, że dziś wyjdiesz
ze szpitala.

KAROL

/ Która myśli, że całe to przedstawienie ma zwią-
zek z jej samobójczą próbą/
"Córeczko", kon by się uśmieł.

GORDON

/Stoi jeszcze niezdecydowany, Ewa krzyczy do
niego już z kuchni/

EWA

Misiu kawy?

GORDON

GORDON

... Kawy? O tak, poproszę.

/Gordon siada obok Karoliny. Milczą obydwójce.

Gordon sięga po portfel/

KAROLINA

Nie tato, nie potrzeba mi.

GORDON

Weź, weź. Zapłacisz za mieszkanie. Nie możesz u kogoś mieszkać za darmo. Dostałem premię.

KAROLINA

/Bierze pieniądze/

Dziękuję tatusiu.

/Idzie do łazienki/

/ Gordon zostaje sam, widać, że myślami jest daleko, nie zauważył nawet, że Ewa weszła i przygląda mu się/

GORDON

/bierze kawę/

O, dzięki... Zmieniłaś się.

/ Znow patrzy gdzieś przed siebie/

Masz kogoś?

EWA

/Uśmiecha się zalotnie. Karolina w drzwiach obserwuje to/

KAROLINA

/Z miną obrażonego dziecka/

Gdzie moja herbata?

EWA

Już, córeczko.

/Odchodzi w pośpiechu i wraca z herbatą/

KAROLINA

Wyprowadzam się.

EWA

Co? Gdzie?!

KAROLINA

Do koleżanki.

EWA

/ Z furia/

Co ty sobie wyobrażasz? Tak po prostu się wyprowadzić? A co ja z tym wszystkim zrobię?

GORDON

Ewo, posłuchaj...

EWA

Milcz, kapciu!

KAROLINA

Mamo, przestań tak mówić na tatę.

/ Ewa, po swoim tradycyjnym wybuchu, opamiętała się./

EWA

Przepraszam was, zaraz wrócę.

KAROLINA

Wiedziałam, że tak będzie.

EWA

/Jest teraz w swoim pokoju, bierze książkę Susan "Toksyczni rodzice" wertuje w pośpiechu./
Wypowiedzi niedefenzywne. Gdzie to było? O! Jest.

" Jeśli potrafisz opanować się, zachować spokój, nie popadasz w popłoch"...

Niestety popadłam.

/ Ewa sprawia wrażenie jakby chciała, tego co czyta, błyskawicznie nauczyć się na pamięć:/
Gotowe teksty, niezawodne w każdej sytuacji.

- "tak".

- "Ach rozumiem".

- "To interesujące".

- " Oczywiście, masz prawo do własnego zdania".
To! To będzie pasowało.

/Uśmiecha się radośnie./

- " Pozwól mi zastanowić się nad tym". O! to też dobre.

- "Dlaczego nie rozmawiamy o tym, kiedy nie jesteś zdenerwowana?". To trochę za bardzo do mnie...

- "Przykro mi, że się czujesz dotknięta".

Na razie wystarczy.

/ Zamyka książkę, robi trzy głębokie wdechy i wraca do stołu/

KAROLINA

/Dostrzega zmianę/

Coś ty tam robiła? Wyglądasz jakbyś wachała trawkę

EWA

/sztucznie/

Przykro mi, że się czujesz dotknięta.

KAROLIŃA

Czym? Chyba tym, że mam kopniętą rodzinę, z której nie mogę się wyrwać.

EWA

/Ciężnie swoje./

Dlaczego nie rozmawiamy o tym, kiedy nie jesteś zdenerwowana?

KAROLINA

Nie zgrywaj się mamó.

GORDON

Ależ córucho...

KAROLINA

Czy w tym piekle wogóle można żyć? - "Milcz, bo ja teraz mówię", "Gdzie idziesz", "kto dzwonił".

EWA

/Jest teraz bardzo zdenerwowana/

Mów, to interesujące.

KAROLINA

Mam trzydzieści lat.

GORDON

Dwadzieścia siedem, córeczko.

KAROLINA

Do niczego się nie nadaję. Nikt mnie nie chce.

EWA

/Straciła już zupełnie zdolność myślenia./

Tak? Sama jesteś sobie winna.

KAROLINA

/W ataku furii rzuciła się z pięściami na matkę/
Ja tego wszystkiego już dłużej nie zniosę. Nie
zniosę tego!

GORDON :

/Blady ze strachu/

Puść Karolinka. Puść mamusię.

KAROLINA

/Wybiega z płaczem/

GORDON

/Podbiega do telefonu/

To wszystko przez nią, przemądrzała idiotka!

EWA

/Wyrywa mu słuchawkę/

Co robisz, stary durniu. Wynoś się z mojego domu.

/ Gordon patrzy. Ewie prosto w twarz, jest w nim
wzburzenie i determinacja, wybiega z domu./

EWA

/Czuje się dziwnie oczyszczona po tym, co zaszło/
Musiałam coś zawalić.

/ Wzrusza ramionami i cichutko wychodzi z domu./

/ Plac boju przez chwilę zostaje pusty/

KAROLINA

Gdzie jest mój magnetofon? Pytam?

/ Wbiega, orientuje się, że nikogo nie ma, wbiega
do pokoju matki, szuka w pośpiechu, znajduje,
zakłada słuchawki, śmieje się, potem jest
zdziwiona, zainteresowana, przykuta, wstrząśnięta
zaczyna płakać./

KAROLINA,

Mamusiu. Mamo moja.

/ Jej spojrzenie robi się twarde, bierze mikrofon,
nagrywa/

Mamo, boję się, że jak teraz ulegnę, wystarczy, że
jutro krzywo ustawię buty w przedpokoju, albo wyjdę
do kogoś wieczorem - wylejesz na mnie całą swoją
złość. Muszę ratować siebie.

/ Odkłada mikrofon i słuchawki/

Kocham cię, mamo.

5.

Gabinet Susan. Gordon wpada naładowany agresją gotowy do ataku.

GORDON

Czy byłaby pani uprzejma poświęcić mi trochę czasu?

SUSAN

/Zna już na pamięć tego typu sytuacje/

Proszę.

/ Wskazuje miejsce/

Za chwilę będę mogła z panem porozmawiać.

GORDON

/Przygląda się w napięciu jak Susan pisze coś na maszynie, wkłada do koperty, adresuje, wychodzi na chwilę. Gordon zostaje sam. Opanowuje go lęk, ma ochotę uciec./

SUSAN

/ Wraca, siada, patrzy na Gordona/

GORDON

Nie mogę zebrać myśli...

SUSAN

Co panu przeszkadza zebrać myśli?

GORDON

/Patrzy na życzliwą twarz Susan, głupio mu, że pod wpływem emocji zrobił z niej demona/ Cnciałem...

SUSAN

... A tak naprawdę?

GORDON

/Milczy/

GORDON

Do licha. Jestem właściwie już starszym panem, na stanowisku a tak łatwo mnie zbić z tropu. Pani jest niebezpieczną kobietą, Susan. Ale nie przyszedłem tu po to, żeby mówić o mnie...

SUSAN

Przeciwnie, Gordon, niech pan mówi o sobie, proszę.

I mówmy sobie po imieniu.

GORDON

/Czuje się coraz bardziej niezręcznie/

SUSAN

Wiem, że w pierwszej chwili nie jest to łatwe.

GORDON

Jestem... Jakby ci to powiedzieć... przewrażliwiony. Zawsze myślę, że ludzie śmieją się ze mnie. Nie mogę spać po nocach, tylko rozmyślam, jak wypadłem w ciągu dnia. We wszystkim dopatruję się złych intencji. Czasami mam wrażenie, że zwariuję.

Śmieszne, prawda? Zawracam ci głowę bzdurami.

SUSAN

To nie są bzdury i ty sam o tym wiesz.

GORDON

/Przekroczył normę - "nie mówi się o takich rzeczach", usiłuje więc sprowadzić rozmowę na bardziej utarte tory/

Przypominasz mi Susan moją mamę, kiedy była młoda. Ona była prawdziwą damą. Wspaniale gotowała...
Bo moja żona...

/Gordon przysuwa się odruchowo w stronę Susan/

SUSAN

/przerywa mu/

Gordon, naszym zadaniem teraz może być ustalenie związku między poczuciem, że wszyscy się z Ciebie śmieją a twoim dzieciństwem.

/Ciepło i zachęcająco/

Czy tkwi w Tobie do dziś wspomnienie sytuacji, kiedy ktoś z Ciebie kpił?

GORDON

/Nerwowo wyłamuje palce/

Właściwie to nikt...ze mnie nie kpił. Jedynie czasem ojciec. Żartował moim kosztem, kiedy byli goście. Wszyscy śmiali się głośno, a ja czułem się poniżony. Było mi przykro, kiedy mi dokuczał.

/Milknie/

A czasem byłem przerażony. Mówił, że mnie zymienił w szpitalu. Ja naprawdę myślałem, że jestem pod-rzutkiem.

Ojciec był bardzo poważny. Wszyscy uważali go za świętego.

SUSAN

Gordon, czy twój ojciec zawsze był tyranem?

GORDON

Nie.

/Cichutko/

Niezupełnie. To znaczy często wrzeszczał. Raz na jakiś czas dostawałem lanie.

/Stara się opanować tick/

Ale nie nazwałbym go tyranem. To był w gruncie rzeczy bardzo dobry człowiek.

Chciał utrzymać mnie w ryzach. Byłem trudnym dzieckiem.

SUSAN

Bałeś się go, prawda?

GORDON

/Unika mocnego spojrzenia Susan/

Smiertelnie się go bałem, ale czy tak nie powinno być w rodzinach?

SUSAN

Gordon, czy chciałbyś, żeby twoja córka czuła to samo wobec ciebie?

GORDON

Susan, przysięgam ci, że nigdy nie podniosłem ręki na moje dziecko.

/Po chwili Gordon znów opanowuje tick/

Mój ojciec miewał straszliwe napady wściekłości. Zaczynało się od kłótni z mamą. Potem z byle powodu rzucał się na mnie.

Ale ja naprawdę byłem nieznośny.

SUSAN

Proszę cię Gordon, mów jeszcze o swoim ojcu.

GORDON

Nie zapomnę tego nigdy: miałem chyba jedenaście lat. Schowałem się pod łóżko a on walił w drzwi. Był coraz bardziej wściekły. Nigdy w życiu tak się nie bałem. Nawet w czasie wojny. Walił i wrzeszczał - "Zabiję cię jak psa"

Wreszcie mnie dopadł. Jak skończył. wierzylem

Nawet w spokojnych chwilach, odczuwałem strach.
Susan, dlaczego ludzie biją swoje dzieci?

SUSAN

Każdy z nas, kiedyś był dzieckiem. Pod wpływem
przerażenia i połykania łez - sam staje się
tyranem.

Gniew tyrana jest sposobem wołania o pomoc.

GORDON

Ja chyba zwariuję, te potwory nie znające ludzkich
uczuć potrzebują pomocy?

SUSAN

Tak.

GORDON

Dlaczego wołają o tę "pomoc" w sposób, który urąg
człowieczeństwu?

SUSAN

Tak działają toksyczni rodzice.

GORDON

Co to za słowo?

SUSAN

Wpadło mi do głowy, kiedy chciałam obrazowo ująć
to, że człowiek swoje wewnętrzne piekło "sprzedaj
innym jak wirus. Nie tylko wtedy, kiedy bije
i krzyczy. Zatrzuwa innych również wtedy, kiedy
naładowany złymi emocjami - milczy.

GORDON

Nigdy Karoliny nie uderzyłem, ale ona irytowała
mnie na każdym kroku. Myślisz, że mogła to odczuw

SUSAN

Tak.

GORDON

/Ma głowę spuchniętą od natłoku myśli i emocji,
na oślep usiłuje coś z tym zrobić./

Susan, powiedz mi szczerze, czy ty czasem płaczes

SUSAN

Tak. Płacę, kiedy nie mogę rozładować napięcia.

Płacz oczyszcza.

Czemu pytasz?

GORDON

Bo ja, chciałbym czasami usiąść w kącie, zacisnąć
pięści i raz porządnie popłakać.

SUSAN

Zrób to, teraz...

GORDON

Mam płakać jak baba?

SUSAN

- "Mężczyzna nie płacze". Wolisz zawał?

GORDON

NIE, nie, to jakoś tak...

/Czuje, że za chwilę może rzeczywiście rozplakać się/

Co mam niby robić?..

SUSAN

Nie komplikuj. Zrób po prostu to, co chciałeś.

Usiądź w kącie, zaciśnij pięści...

GORDON

/Posłusznie jak dziecko wybiera kąć/

Tu?

/Smieje się nerwowo/

Czuje się tak, jakbym miał za chwilę iść z tobą

SUSAN

/Zdaje sobie sprawę, że to unik/

Czy może w tym, co czujesz jest element jakiegoś wspomnienia?

GORDON

Dosyć! Głupia zabawa. Wycofuję się.

/ Patrzy w oczy Susan, które są pełne stanowczości i ciepła/ Dobrze. Powiem ci.

Dokładnie tak samo już raz siedziałem. Poszedłem z dziewczyną po raz pierwszy do łóżka. Byłem zupełnie niedoświadczony a na dodatek bałem się jak cholera. Wydawało mi się w pewnym momencie, a może to była prawda - że ona kpi ze mnie... Zerwałem się na równe nogi i przepędziłem ją. Siedziałem potem przez pół nocy między kubłami śmieci i wyłem.

Susan, mam gonitwę myśli, czegoś mi żal, czegoś mi ciągle potwornie żal.

SUSAN

Puść ten żal...Nie połykaj go.

GORDON

Ale nikt nie umarł.

/Usiłuje się śmiać/

SUSAN

Żal jest bardzo delikatną i bolesną reakcją. Stłamszony - podgryza nasze zdrowie, serce...

GORDON

Naprawdę? Co mogę zrobić?

SUSAN

Powiedz sobie - "Tak, to co czuję teraz to jest żal, czuję teraz żal"...

GORDON

/Jest teraz przepełniony żalem/
Czuję...teraz...żal.

/Milczy/
Zobaczyłem teraz wyraźnie twarz mojego ojca.
Susan, jesteś mądrą kobietą, ty mnie właściwie zrozumiesz...

/Gordon szykuje się, jak do skoku w przepaść/
Ja go... nienawidzę.

/Gordon zrzucił brzemię, teraz już samo idzie/
Nienawidzę tego. tego gadania na okrągło.

SUSAN

/Podstawia mu krzesło/.
Wyobraź sobie, że on tutaj siedzi, mów głośno do niego.

GORDON

/Nie zastanawia się już ani chwili/
Nienawidzę tego muzeum w domu. Twojej pedanterii.
Najbardziej nienawidzę - zmuszania. Tego życia na pokaz. Głównie interesowało ciebie to, co ludzie powiedzą.

Mam do ciebie żal, że się niczym nie interesowałeś, że wyśmiewałeś się ze mnie. A jak zobaczyłeś, że mi przykro - "ja tylko żartuję", wtedy ja wychodziłem na idiotę.

/Milknie zalewa go teraz istna fala obrazów z przeszłości/

Ty...Ty despoto!

W piłkę nie mogłem grać, bo tatuś nie lubił.

Tatuś nie lubił jak się dzieci bawią, tatuś nie lubił jak koledzy do mnie przychodzili.

Wszystko musiało być tak, jak tatuś kazał.

/Milknie/

Twoja twarz. Twoja wykrzywiona wściekłością twarz. Idź precz!

/Milknie/

SUSAN

/Dotyka jego ramienia/

GORDON

Boję się.

SUSAN

Powiedz mu to.

GORDON

Najgorsze jest to, że się ciebie boję.

Nawet teraz.

/Milknie/

Wstydzilem się tego, że ciągle mam łzy w oczach.

Strugałem błazna między kolegami.

/Milknie, czuje się teraz jak małe zbite dziecko/

SUSAN

Jak myślisz Gordon, czego najbardziej potrzebował ten mały chłopiec wtedy, kiedy tak bardzo się bał?

GORDON

...Przytulenia. Ciepła. Miłości. Bezpieczeństwa.

/Oczy Gordona wypełniły się łzami. Susan też jest bardzo poruszona. Jednocześnie wie, że takie chwile decydują o sukcesie w terapii/

SUSAN

Obiecuj temu dziecku w sobie, że nigdy nie będziesz go krzywdził.

GORDON

Jak mam to zrobić?

SUSAN

Po prostu mu to powiedz.

GORDON

Obiecuję ci, że już nigdy nie będę cię karał ,
Nie będę cię katował niepokojem.

/Milknie/

Susan, zdałem sobie sprawę, że wobec siebie samego
czyniłem to, co kiedyś mój ojciec...

Zawsze bałem się mieć syna.

Zmęczony jestem, Susan.

SUSAN

Możemy skończyć.

/ Gordon przechadza się po gabinecie, bez żadnego
skrępowania/

Jesteś wspaniałą kobietą, Susan. Dzięki.

SUSAN

Sobie podziękuj.

GORDON

Powiem ci szczerze, boję się stąd wyjść.

Tam na korytarzu czeka na mnie moje rozdrażnienie. Wskoczy mi z powrotem tu.

/Pokazuje na piersi/

SUSAN

Sprawdź to...

/ Gordon wychodzi, Susan zostaje sama,

jest pod wrażeniem tego burzliwego spotkania/

Gordon... Gordon...Gordon!

6.

Malenki, służbowy pokój Joego. JOE jest elegancką
płoną świeczki. Oprócz niego SUSAN i KAROLINA

JOE

Kobietki miłe. Jeszcze nigdy nie miałem swoich
gości. Weźcie to pod uwagę.

KAROLINA

Ale herbaty dostaniemy?

JOE

I ciastka!

SUSAN

O!

/Patrzy na wiszący obrazek/

KAROLINA

To ja namalowałam. Dawno temu.

SUSAN

/Patrzy z autentycznym zainteresowaniem/

Malujesz?

KAROLINA

Trochę. /Pokazuje na kostium/ To też sama
uszyłam. I jeszcze pisałam wiersze.

SUSAN

Tyle talentów w jednej osobie.

JOE

Mnie też proszę pochwalić. Sam osobiście piekę
kure.

SUSAN

A mnie kto pochwali? Zrobiłam na stare lata
prawo jazdy.

/ Karolina i Joe rzucają się z gratulacjami/
Joe, mam dla ciebie prezent, ale zamknij oczy
i zatkaj uszy.

/ Karolina okręca mu oczy apaszką, Susan
i Karolina pospiesznie dmuchają balony/

7.

Korytarz prowadzący do drzwi Joego. Rodzice Joego
Obydwoje są nienaturalnie elegancko ubrani. Matka
wykrzywiona w sztucznym uśmiechu, w ręku trzyma
bukieciak.

OJCIEC

/Lustruje matkę, niezgrabnym ruchem dłoni
"poprawia" jej grzywkę/

Mogłaś się uczesać. Czy ty zawsze musisz wyglądać
jak koczkodan?

MATKA

/W jej oczach pojawiły się łzy, jak u małej
dziewczynki/

Byłam u fryzjera. Tak się teraz nosi.

OJCIEC

Masz moją chusteczkę do nosa? Spociłem się.

MATKA

Myślałam, że sam wzięłeś.

OJCIEC

Ty jednak jesteś heznadziejna. I co to wogóle
za sukienka. Nie mogłaś się normalnie jakoś
ubrać. Wiesz, że ona tam będzie.

MATKA

Nic lepszego nie mam.

OJCIEC

OJCIEC

A to po co?

/ Wyrywa jej z ręki kwiaty i wyrzuca/

Po co jej? Podlizywać się nie mam zamiaru.

MATKA.

To dla Joego,

/Chce podnieść kwiaty/

OJCIEC

/Wchodzi/

8.

W pokoiku Joego pełno już balonów. Joe słysząc pukanie zerwał szybko szalik z głowy. Nawet nie zauważył balonów, a jeśli zauważył to wolałby, żeby zniknęły.

OJCIEC

O! Kogo ja widzę, całuję rączki pani doktor.

SUSAN

/Zwrócona w stronę matki/

Dobry wieczór państwu. Nasz solenizant piecze osobiście kurę.

/Ojciec usadowił się w fotelu, matka przysiadła na kanapie/

JOE

Napijecie się czegoś?

OJCIEC

A masz coś?

JOE

Tato...

OJCIEC

No dobrze już, dobrze, daj kawy.

/Milczą wszyscy, ojciec jest coraz bardziej napięty/

A te baloniki to niby co? Dmuchane prezerwatywy jak w "Dynastii".

/Rechocze/

JOE

Tato, przestań.

OJCIEC

No dobrze, dobrze.

-rzenie Joego/

No i co?

JOE.

Co? co!

KAROLINA.

/umknęła do kuchni/

Zrobię kawę.

OJCIEC

Jestem twoim ojcem. Za kogo ty się gnojku uważasz?
Kłopoty z tobą wynikają z tego, że byłem za dobry
dla ciebie.

JOE.

Jakie kłopoty, tato?

OJCIEC

/do Susan/

Pani szanowna sama widzi. On mnie, mnie ojca
zapyta jakie kłopoty. Czy ja wyglądam na debila?

JOE

Przecież wyprowadziłem się tylko.

/Nagle zmienia zamiar/

Tak. Wyprowadziłem się i jestem z tego powodu
bardzo szczęśliwy.

OJCIEC

/Przestaje kontrolować się/

Ty sukinsynu, nie będziesz zadowolony, dopóki nie
rozwalisz tej rodziny, co?

/do Susan/

Nie mam zamiaru siedzieć tutaj i pozwalać marnemu
gnojkwowi, temu cholernemu pokurczowi, dyktować,
jak ja mam się zachowywać. Ja, ja debil.

Ja nie umiem w towarzystwie się zachować.

MATKA

Edward przestań, nie rób wstydu.

OJCIEC

/Wygląda teraz tak, jakby miał zamiar ją uderzyć/

Idziesz ze mną, czy nie?

/Nie czeka na odpowiedź, ostentacyjnie wychodzi./

JOE

mamo...

MATKA

/podnosi się z miejsca, podąża za ojcem/

JOE

Tak samo robiłaś przez całe życie. Oślaniałaś go, pozwoliłaś, żeby bił mnie i ciebie.

MATKA

/Zbolała i wściekła jednocześnie/

Synku, zostaw.

JOE

Dlaczego teraz nic z tym nie zrobisz?

MATKA

Masz własne życie. Masz lepsze towarzystwo.

Dlaczego nie dajesz nam żyć?

/Drzwi za rodzicami zamknęły się./

JOE

Wybaczenie mi.

SUSAN

Coś ty Joe.

/Jest również poruszona tym co zaszło/

JOE

Chciałbym teraz zostać sam.

SUSAN

Napewno?

/Joe kiwa głową, Susan wychodzi/.

JOE

/ Zapala papierosa, ze smutkiem przebija
jeden po drugim balony, Karolina szykuje się
do wyjścia/

O nie! Nie pizwolę im już nic więcej popsuć.

Siadaj Karolina.

KAROLINA

Osobiście mam dosyć.

JOE

Proszę cię.

KAROLINA

W porządku.

/Joe wybiega - woła Susan, wraca/

JOE

Odjechała. Szkoda.

KAROLINA

Gdyby nie wyszli zaczęłabym wrzeszczeć jak
opętana.

JOE

To na nic.

KAROL

Patrzyłam na Susan...

JOE

Wkurzył mnie idiota i tyle.

KAROL

Nie byłby taki gdyby...

JOE

Dobrze, dobrze, wiem. Nie byłby taki, gdyby nie miał ojca alkoholika. Ciągle muszę uwzględniać jakieś "gdyby".

KAROLINA

Ty jako psycholog...

JOE

Ludzie myślą, że psycholog to emerytowany członek chóru anielskiego.

Każdy ma problemy Karol, każdy bez wyjątku.

Ja na przykład nie wiem co zrobić ze spalonym kurczakiem.

/ Otwiera okno/

KAROLINA

Dlaczego myślisz, że kurczak jest spalony?

Byłam w kuchni.

JOE

O! Jesteś świetną gospodynią.

KAROLINA

Po prostu wyłączyłam kuchenkę. Kura stoi zimna.

A co szukasz pomocy domowej?

JOE

Nie. Szukam żony, partnerki...

KAROLINA

A czemu do tej pory nie znalazłeś?

JOE

Sam nie wiem. Do tej pory albo cierpiąłem z miłości nieodwzajemnionej.

KAROLINA

Albo...

JOE

Nic ważnego z kobietami, które mnie nie obchodziły.

KAROLINA

A teraz postanowiłeś się ustatkować i bierzesz pod uwagę moją kandydaturę?

JOE

To za mocno powiedziane.

KAROLINA

Na wszelki wypadek, żebyś jednak wiedział: jestem niepraktyczna, nie mam pojęcia o gotowaniu porządkach i całym tym kramie. Jest on po prostu niepotrzebny, do szczęścia oczywiście.

Kobieta powinna... leżeć na sofie i pachnieć.

JOE

A mężczyzna powinien... Polować z dzidą w mocnej dłoni. W wolnych chwilach siedzieć pod palmą...

/ Zaczyna wystukiwać rytm/

Muzykować, jeść dobre rzeczy... Mieć głowę nabitą dobrymi myślami

Ale poważnie: co dla ciebie jest najważniejsze?

KAROLINA

Seks.

JOE

SSeks?

/Joe poczuł się nagle, jakby wleciał do czarnej studni. Odległość fizyczna do Karoliny wydała mu się nie do przebycia. Robi wrażenie jakby

KAROLINA

/Czuje, że powiedziała coś niestosownego, że
on może o niej pomyśleć.../

To, ja już pójdę.

JOE

/Nie zwraca uwagi na to, że Karolina zbiera
się do wyjścia, trwa w biernym stuporze./

Karolina!

/Myśli, że ona już nie słyszy/

Ja... naprawdę.

KAROLINA

/W drzwiach/

Ja też naprawdę...

/ Coś ich jednak trzyma na swoich pozycjach/.

KAROLINA

Joe, powiedz. Jesteś przecież psychologiem .
Dlaczego jesteśmy takie uczuciowe skąpiradła?
Dlaczego takie z nas mądrale w gębie. A jak trze-
ba zrobić krok to akurat do tyłu?

/Milczą./

Jakiś nagle ból...

JOE

/pokazuje na pierś/

Tu? Prawda?

KAROLINA

Tu.

/Milczą/

Tośmy się dogadali.

JOE

Całkiem niezłe urodziny. Na nadmiar wrażeń

KAROLINA

Wstawię ~~ten~~ tego kurczaka.

JOE

O nie! Siedzi na sofie i pachnie.

KAROLINA

O nie! Siedzi pod palmą i gra.

JOE

To idziemy razem.

/Słuchać ich głosy/

KAROLINA

Masz tymianek.

JOE

Ale mam dobre chęci. Będą toasty?

Karolina

Jeden napewno... Za nasze spotkanie.

9. "

W gabinecie Susan .

JOE

Cześć Susan. Wołałem wczoraj za tobą.
W pierwszej chwili myślałem, że powinienem być
zdołowany. Nic podobnego. Poczuję się, całkiem
nieźle.

SUSAN

Zbuntowałaś się otwarcie.

JOE

Nie przesadzaj. Oni mnie już nic nie obchodzą.
Wystarczy jednak drobnostka a ja trzęsę się jak
galareta. Mózg przestaje mi pracować.

/Milknie/

Żebym ja był niewiniątko, to nie powiem.

SUSAN

Joe, przecież nie ty jesteś odpowiedzialny za
twojego ojca.

JOE

Zawsze myślałem, że jak będę lepszy to on się
zmieni.

SUSAN

Ojciec obrzucał ciebie obelgami.

JOE

Byłem złośliwy.

SUSAN

Ojciec ciebie bił.

Joe

JOE "

Ja nie chcę tego słyszeć! Mam, co chciałem, sam jestem winien.

SUSAN

/Niez mordowanie brnie dalej/

Joe, cały czas mówimy o odpowiedzialności. Nie jesteś odpowiedzialny również za to, że czułeś się niewart miłości.

JOE

Nie zasłużyłem, żeby mnie kochać.

SUSAN

Wstydziliś się ich przed kolegami.

JOE

Skąd wiesz?

/Milczy/

Nie sądzę aby oni celowo chcieli wyrządzić mi krzywdę.

SUSAN

Oni byli dorośli, ty byłeś mały. Rodzice mają podstawowe obowiązki wobec dzieci.

/Susan postanawia zmienić strategię/

Mam dla ciebie teraz propozycję, spróbuj odegrać teraz swego ojca, dobrze?

JOE

Dobrze.

SUSAN

Proszę pana, Joe powiedział mi, że pan był niezwykle gwałtowny i często go bił. Powiedział mi również, że był pan alkoholikiem.

JOE

/Jako ojciec/

Po pierwsze, to działo się w mojej rodzinie, to nie pani zasrany interes. Nawet jeśli go czasem uderzyłem to po to, żeby go zahartować. A to, że się czasami napiłem, to też moja sprawa.

SUSAN

Być może pana sprawa. Ale przez to zrujnował pan rodzinę. Czy zdaje pan sobie sprawę jak on się wtedy czuł?

JOE

/Jako ojciec/

Gównu mnie to obchodzi. A czy jego obchodziło jak ja się czułem?!

SUSAN

Uważam, że jest pan wstrętnym ojcem. Myślę, że w dzieciństwie też doznał pan bólu. Ale jako dorosły jest pan odpowiedzialny za swój alkoholizm i nadal jest pan odpowiedzialny za to, żeby się leczyć!

/Mierzą się wzrokiem/

Myślę, że jest pan waźniakiem, który czuje się silny tylko wtedy, kiedy bije kobiety i dzieci!

JOE

/Jako ojciec/

Do cholery! Ten mały gnojek pyskował mi przez cały czas, kradł, nie odrabiał lekcji.

SUSAN "

Ten dzieciak nie takiego nie mógł zrobić co by usprawiedliwiło pańskie grubiańskie zachowanie. Rozumie pan? On był m a ł y m d z i e c k i e

JOE

/Wypada z roli/

Susan, już nie mogę. To wszystko prawda, co mi nagadałaś.

/Wpada w furie/

Ten pieprzony skurwysyn.

/ Susan, bez słowa pokazuje mu puste krzesło/

Ty potworze! Czy zdajesz sobie sprawę w jakim żyłem przerażeniu? Chyba dopiero jak tłukłeś małe dziecko czułeś się twardzielem. Całe życie czułem się jak bezwartościowy śmieć. Jestem zmęczony wysłuchiwaniami o twoich nieszczęściach. Zniszczyłeś mnie, słyszysz? Po co było tyle gadania, że mnie wychowujesz?

/Mileczy/

Susan, za co ja w takim razie jestem odpowiedzialny?

SUSAN

Jesteśmy ofiarami ofiar. To fakt. Jesteśmy bezwzględnie odpowiedzialni za to, żeby nie hodować... nowych ofiar.

JOE

Wyprowadziłem się z domu. Mam swoje życie. Pracuję z tobą. Mimo to, nie mogę uwolnić się od nadziei, że coś się w tym ich parszywym życiu zmieni.

Kiedys byłem u kumpla. Siedzieliśmy akurat przy stole. Jego starzy nagle wzięli się za ręce. Lzy mi napłynęły do oczu momentalnie. Nie miałem gdzie się schować. Zwiesiłem głowę. - "Joe, źle się czujesz?". Afera, co miałem powiedzieć?

SUSAN

Kiedy widzę parę starszych ludzi, w harmonii... Wiele lat temu na plaży widziałam parę staruszków. Patrzyłam jak trzymając się za ręce, zupełnie nadzy, pomalutku wchodzili do wody. Coraz głębiej i głębiej...

/ Milczą obydwoje, przez chwilę oddani tęsknocie za czymś, co nie było ich udziałem/

JOE

Chcę ci zaproponować ćwiczenie, które sobie nazwałam "pogrzebem"

/Susan bierze wazon z suszonymi kwiatami/

JOE

Znam to ćwiczenie.

/Bierze wazon, stawia na podłodze, klęka/

Ale Susan, pomóż mi zacząć.

SUSAN

W porządku. Oto grzebię moje wyobrażenia o dobrej rodzinie. Oto grzebię...i tak w kółko.

JOE

Oto grzebię moje wyobrażenia o dobrej rodzinie. Grzebię moje wyobrażenie, że starzy się zmieniają. Moja nadzieja, że ja mogłem zrobić cokolwiek właśnie umarła. Wiem, że już nigdy nie będę miał rodziców, jakich chciałem mieć. Grzebię moją nadzieję

W grobie leży moja nadzieja, że oni zaczną kiedykolwiek dobrze się do siebie odnosić.

Umarła moja nadzieja, że mnie kiedykolwiek zaakceptują, że oni p o j m ą kiedykolwiek, że mnie naprawdę skrzywdzili.

Że oni kiedykolwiek oderwą się od swoich sporów i ujrzą życie.

Czuję się pusty Susan.

/Milczy/

Lepsze to, niż łudzenie się. Po co ja się tak maskowałem? Udawałem, że nie ma problemu.

SUSAN

Zobaczyć problem, to połowa sukcesu.

JOE

/Radośniejszy/

Tak jest, szefowo. Wiesz z, cieszę się że ciebie spotkałem. Mogłbym tak brnąć jeszcze wiele lat. Zabraniałem sobie odczuwać cokolwiek. Wolałem z dwojga złego wrzeszczeć niż czuć się takim małym bezbronnym dzieciakiem...

SUSAN

Podatnym na ciosy.

JOE

Dorobiłem sobie wygodną filozofię. Kurczowo przygnąłem do przekonania, że wszystko, co mogę zrobić to przebaczyć, wtedy będę uleczony. Każdy ma kochać każdego, mamy wszystkich brać w objęcia a wtedy wszyscy będą szczęśliwi.

SUSAN

Zauważyłam że wielu ludzi spieszy z wybaczeniem,

Przebaczenie jeśli pod spodem żyją stłumione uczucia żalu, gniewu, nienawiści wpędza człowieka w jeszcze większą depresję.

Wiem, bo sama przez to przechodziłam.

JOE

Nigdy mi o tym nie mówiłaś. Dlaczego?

SUSAN

Gabinet nie jest miejscem na mówienie o moich sprawach, to nie znaczy, że nie mam problemów.

JOE

Ja jednak chciałbym o tobie wiedzieć jak najwięcej, chyba nie w tym nie ma niestosownego?

SUSAN

Studiowałam matematykę.

JOE

No wiesz...

SUSAN

Poruszanie się w abstrakcyjnej rzeczywistości dawało mi niezwykle chwile, uniesień wręcz.

Śmiejesz się, nie lubiłaś matematyki? ...

To muzyka...

JOE

Co cię sprowadziło na ziemię?

SUSAN

Czysty, jak mi się zdawało przypadek. Pewnego razu zjawił się na zajęciach młody adiunkt.

JOE

Zakochałaś się?

SUSAN

Ale nie wiedziałem o tym...

zachwycony moimi uzdolnieniami a jednocześnie - dokuczał mi. Sytuacja stawała się coraz bardziej nieznosna. Doszło do tego, że przed jego zajęciami dostawałam histerii. Brałam tabletki.

W pewnym momencie wiedziałam już tylko jedno: nie zniosę już ani minuty dłużej w towarzystwie tego okropnego człowieka. Rzuciłam studia.

Przeniosłam się na psychologię, ale z tamtąd też chciałam uciec. Ataki wewnętrznego niepokoju stawały się coraz dłuższe i nawiedzały mnie coraz częściej.

Na dyplomowym roku odbywałam, tak samo jak ty teraz obowiązkową praktykę w szpitalu.

Pamiętam do dziś rozmowę z moją szefową - "pani bardzo dużo wie, ale pani niewiele czuje. Wybrała pani profesję, która w dużej mierze polega na współczuciu z pacjentem. Brak współczucia zagraża przede wszystkim pani samej. Będzie pani balansować między chłodnym profesjonalizmem a zupełnie bezrozumnym uczuciem przywiązania i miłości do niektórych pacjentów."

Zapytałam ją, zupełnie zdruzgotana, co jej zdaniem mogę zrobić? "Pracować nad sobą - to wszystko.

Pomogę pani". Powiedziała i dotrzymała słowa.

Krok po kroku przeszła ze mną przez piekło mojego dzieciństwa. Trwało to wiele miesięcy.

Resztę...znasz.

JOE

Zawsze zastanawiałem się, jak ty to robisz, że bez trudu angażujesz się w czasie terapii?

SUSAN

Fabula powikłań nie jest taka znów ciekawa. Natomiast każdy moment, kiedy człowiek pozbywa się lęku przed własnymi uczuciami i otwiera serce. Każdy taki moment oczyszcza i leczy - także mnie.

Pomaga mi lepiej widzieć moje własne problemy.

JOE

Ty Susan masz problemy?

SUSAN

Tak Joe, mam problemy i nie chodzi przecież w życiu o to, żeby ich nie mieć. Chodzi o to, żeby je rozwiązywać, żeby nie tkwić bezradnie w zaklętym kręgu winy i cierpienia.

JOE

/Nak którym wyzanie Susan zrobiło większe wrażenie niż Susan przypuszcza./

Powiedz mi Susan coś o swoich problemach, masz do mnie trochę zaufania.

SUSAN

/Lawahala się/

JOE

Przepraszam, rozumiem.

SUSAN

Nie nie to. Od jakiegoś czasu chcę ci coś powiedzieć, ale nie znajduję słów. Teraz wpadło mi to do głowy.

Tutaj na oddziale żyjemy bardzo blisko prawdy. Zgodziny na godzinę nie można przewidzieć kto przyjdzie i jaki odkryje dramat.

Człowiek, który nie kłamie wzbudza miłość i współczucie tak wielkie, że ...

JOE

Nie kończ Susan. Ja to muszę przejść sam. Domyślam się do czego zmierzasz.

SUSAN

Ależ, chciałeś, żebym ci opowiedziała o sobie.

JOE

Mów, jasne. Wiesz, że mnie to ciekawi.

SUSAN

Świat jest mały. Szczególnie złośliwy adiunkt trafił do mojego gabinetu.

JOE

Ha, ha, ha...

SUSAN

Wysiłałam się jak mogłam. Ale coś mi nie pasowało. Intuicja nie zawiodła mnie: pewnego pięknego dnia poprosił mnie o rękę. Byliśmy szczęśliwym małżeństwem.

/Zamyśliła się/

Kilka miesięcy temu mąż stracił pracę. Całymi dniami i nocami siedzi przy swoim komputerze. Zrobił się szorstki, drażliwy. Oddał mi kliczki i powiedział, że sam sobie znalazła innego kierowcę. Zrobiłam prawo jazdy. Zaczęłam sobie radzić bez jego zainteresowania. Ostatnio coraz częściej mówi mi, że jestem głupia, że nie odpowiadam mu intelektualnie...

JOE

Cierpisz?

SUSAN

Tak.

JOE

No wiesz, ty psycholog, terapeuta nie możesz mu pomóc, nie możesz mu powiedzieć...

SUSAN

Nie.

JOE

Przecież potrafisz. Sama mówiłaś, że Gordon na początku był jak beton, a teraz przechodzi ~~dam~~ siebie.

SUSAN

Gordon i Ewa mogą jeszcze być bardzo szczęśliwi

JOE

No widzisz. Możesz przecież z nim porozmawiać. Niech on...

SUSAN

"Niech". Niech...Drażni mnie to jak zauważyłeś. Jestem świadoma co się w nim dzieje. Jak mam sprawić, żeby on zechciał nad tym popracować? Żeby on chciał cokolwiek zrobić.

JOE

Może on w coś wierzy? Wierzy w cokolwiek?

SUSAN

Domyślałam się, co chcesz powiedzieć. Psychoterapia jest jedną z możliwości. Od tysięcy lat ludzie radzili sobie z cierpieniem. Stare księgi mówią o tym...

Przytłoczyłam cię Joe? Chciałabym, żebyś widział we mnie człowieka.

10.

Mieszkanie Ewy. EWA w ładnym, domowym stroju, wykonuje jakieś ćwiczenia gimnastyczne, nuci, powtarza w kółko to samo zdanie.

EWA

"Ja Ewa jestem ważna". Ja Ewa jestem ważna.

Ja Ewa jestem świetna, jestem wprost wspaniała.

/Milknie. Pod wpływem wspomnień zaciska pięści./

"Zejdź mi z oczu", "Patrzeć na ciebie nie mogę".

"Do grobu mnie wpędzisz"...

/Milknie. Zaczyna cichutko/

Ja Ewa jestem ważna. Jestem ważna. Jestem ważna.

/Dzwoni telefon. Odbiera. Przy telefonie wisi napis:

RODZICE, KTÓRZY AKCEPTUJĄ SAMYCH SIEBIE
NIE MUSZĄ KONTROLOWAĆ SWOICH DOROSŁYCH
DZIECI/

EWA

Słucham? ... W sprawie ogłoszenia? Chwileczkę zanotuję.

/notuje/

Garsoniera z balkonem, trzecie piętro. Czy dobry dojazd? Czy jest telefon? ...Tak chętnie obejrzymy. Muszę porozumieć się z córką. Zadzwonimy do pani. Do widzenia.

/ Wykręca numer teściowej jest teraz zdenerwowa-
wana./

Halo. Dzień dobry. Mama? To ja, Ewa... Nie, nic si
nie stało. Zateśniłam za moim byłym mężem. ...
To ty Gordon? ... nic...Potrzebuję adres Karoliny.
... Tłumaczę ci, że nie jestem chora. Chcę, żeby
Karolina obejrzała mieszkanie. ... Tak. Zamienię.
Pochłonie? Chcesz powiedzieć za późno.
Nie Gordon, ona nie wróci. Ona nie powinna tu
wracać. ... Jest dorosła. ... Czego niby mam
żałować? ... Scian, w których tyle wyplakałam? ...
Nie, Gordon, nie użalam się nad sobą, już nie...
Co? Jaki? Dźwięczny?

/Odprężyła się dopiero w tej chwili/

Dziękuję ci. Dobrze, przyjdź, kiedy tylko Karolina
będzie mogła. ... Sam?!

/Nie wie, co ma odpowiedzieć/

Przepraszam cię na moment, wyłączę gaz.

/ Ewa odchodzi od telefonu, przemierza pokój
tam i z powrotem, wraca/

Przepraszam cię, akurat będę zajęta, Idę na koncer
... Nie chodziłam. A teraz chodzę. ... Tak późno?
Będziesz mógł? ... Pa.

/ odkłada słuchawkę/

Ja Ewa jestem ważna....

EWA..

/Sama, w pewnej gorączce, przygotowuje się na przyjście Gordona, wyjmuje odświeżony obrus, świeczniki, coś tam jeszcze, przebiera się w sukienkę, wszystko w pośpiechu...

Nagle zatrzymała się przed stołem, gdyż przypomniało się jej coś przykrego/

O nie! Za to wszystko co mi zrobił?

/Szarpnęła obrus, świeczki pospadały/
Zdradził. Zdradził. Zdrajca.

/Słysząc dzwonek/

Nic z tego, nie otworze.

/Zaczyna jednak robić porządek, w pośpiechu chowa nakrycie stołu, wkłada na sukienkę zwy- czajną bluzę, Nagle przed nią stanął

Gordon/

GORDON

Przepraszam cie Ewuniu. Myślałem, że może śpisz, albo coś ci się stało.

EWA

Skąd masz moje klucze?

GORDON

Karolina prosiła, żeby ci oddać.

EWA

Mogła to sama zrobić, co chce znowu zademon- strować?

GORDON

Wiesz jaka ona jest. Ona teraz ma kogoś.

EWA

/dopiero teraz popatrzyła na siebie jak
wygląda: Spodnie od dresów, wieczorowa su-
kienka i bluza/

Ø, przepraszam. Właśnie wychodziłam.

GORDON

Idź Ewuniu, nie będę ci psuł popołudnia.

EWA

Co mi miałaś popsuć, to już mi dawno popsuleś.

GORDON

Nie uda ci się ze mną dziś pokłócić, żeby nie
wiem co.

EWA

To rozumiem, postawa godna prawdziwego mężczyzny
Nawet jeśli cie zwymyślał?

GORDON

To zależy k o g o zwymyślasz w mojej ođobie.

EWA

O, widze, że spotkałeś się z Susan.

GORDON

Tak. Wreszcie zaczynam czuć się jak człowiek.

EWA

Napijesz się kawy?

GORDON

Nie rób sobie kłopotu Ewuniu. Chciałem po-
prostu pobyć z tobą.

EWA

Aha

/idzie zrobić kawę/

GORDON

GORDON.

/ przechadzając się tam i z powrotem, nie-
chcący natknął się na ślad, zobaczył zmiety
obrus, / oczom nie wierzy, ściska świeczkę/
A więc to tak się sprawy mają. X

/Chowa świecznik na miejsce, siada/

EWA.

Mogłeś nakryć.

GORDON.

Też jestem gościem.

Malujesz paznokcie.

EWA.

Podoba ci się?

GORDON

Czy to ważne?

EWA.

~~FAKT~~ Fakt.

GORDON

Jako fakt? Ja ci powiem jaki. Jeszcze zwłoki
po mnie nie ostygły a tu prosze, fryzura, paz-
nokietki, koncerty, pewnie do teatru też
zaczęłaś chodzić?

A dlaczego kiedyś to tylko umiałaś jeczeć
i narzekać? Wołami cie z domu nie można było
wywlec.

EWA

Mnie? To chyba raczej ciebie?

/Opanowuje się/

Co ci się stało Gordon? Nigdy taki nie byłeś?

GORDON

GORDON.

Nie byłem a teraz będę!

EWA

Zmieniłeś się...Gordon

GORDON.

Zmieniłem się. Owszem. Ale ty. Ty nigdy się nie zmienisz. Zawsze będziesz taka sama. Obludna, zawistna, pamiętliwa. Tak. Zawsze byłaś pamiętliwa. Nikt z tobą nie wytrzyma!

EWA

Ty napewno nie musisz!

GORDON

Całe szczęście. Całe szczęście. Boże wzywam cie na świadka.

EWA

Nie musisz wzywać Boga, on...

GORDON

A co? On tu jest?

/Gordon nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, że wziął nóż do ręki/

EWA

/Jest przestraszona/

GORDON

No wylaż bracie.

EWA

Gordus, on jeśli jest to tu.

/pokazuje na pierś/

GORDON

Można się było tego spodziewać.

/Gordon.../

... wraca, sięga po te nieszczęsną świeczkę/
A to wezme na dowód. Pokaże...Pokaże...

Niech mnie diabli, że pokaże...

EWA

Mamusi.

/Zaczyna się głośno i serdecznie śmiać/.

11. "

W gabinecie. Siedzą SUSAN i KAROLINA

KAROLINA

Wiesz, na czym polega mój główny problem?

Na tym, że ja nie miałam właściwie żadnych problemów. Rodzice o mnie dbali, czasem się pokłócili, ale to normalne. Ojciec odszedł, ale to jeszcze nie koniec świata. Darłam koty z matką, ale w gruncie rzeczy mogę na niej polegać.

Nie rozumiem zupełnie, czemu ja się tak pogubiłam. Czemu chciałam odebrać sobie życie?

/ Zaczyna analizować/

Ugrzęzłam już pod koniec studiów. Koleżanki jedna po drugiej wychodziły za mąż. Dla mnie mąż, dzieci-praca - to była abstrakcja. Stałam na krawędzi, to co dla innych było normalną kolejną rzeczą, dla mnie było przepaścią.

W domu kociół zrobił się nie do wytrzymania.

Wrzeszczałam na matkę, potem przeproszałam. Jakiś czas znosiłam jej tyrady. Nie wytrzymywałam w końcu i wszystko zaczynało się od nowa.

Ale Susan, to nie są przecież problemy!

SUSAN

/ "yzykuje strzał w dziesiątkę/

Odnoszę wrażenie, że nieświadomie nałożyłaś na siebie wszelkie ograniczenia, żeby tylko nie prześcignąć rodziców.

KAROLINA

Ja po prostu nie mogłam się na niczym skupić.
Odkładałam wszystko w nieskończoność i tyle.

SUSAN

Dzieci perfekcjonistów, często rozwijają w sobie
lęk przed sukcesem.

KAROLINA

/Olśniło ją/

Do tej pory, kiedy coś robię, czuję się tak, jakby
ktoś stał nade mną i krytykował.

Jak myślisz, czy wogóle można się tego pozbyć?

SUSAN

Na początek trzeba, żebyś ustaliła jaki to ma związek
z twoją przeszłością.

KAROLINA

Znowu ta przeszłość. Czy nie można się od niej
po prostu odciąć?

SUSAN

Nie.

KAROLINA

Co mam robić?

SUSAN

Spróbuj sama sobie odpowiedzieć na pytania, które
ci zadam.

- Czy rodzice nadal traktują ciebie, jakbyś była
małym dzieckiem?

KAROLINA

/Napięta bardzo/

To chyba oczywiste.

SUSAN

Podaj pierwszy z brzegu przykład.

KAROLINA

Matka wszystko za mnie robi. Nie cierpię przy niej nic robić. Ma tysiąc uwag do każdej czynności. Idzie potem za mną, sprawdza i poprawia.

Zawsze.

SUSAN

A ojciec?

KAROLINA

No, na przykład poprosił mnie, co ja mówię, on nigdy nikogo o nic nie poprosił. Siedział i narzekał, że nie może chodzić, że nie ma mu kto wykupić recepty. Daj tę receptę - przyniosę.

"Ale ty nie wiesz gdzie". Nie wiem, to nie.

Poczułam się jak mała bezradna dziewczynka. Wraca do siebie, a on narzeka dalej, że taki biedny, że on to o wszystkich myśli a jak jest chory to nie ma kto...Wracam. - "Daj receptę" - mówię.

- "Ale ty nie wiesz gdzie".

SUSAN

Czy większość twoich życiowych decyzji zależy od akceptacji rodziców?

KAROLINA

Teraz wyprowadziłam się. Myślisz, że jestem szczęśliwa? Mam czasem takie napady niepokoju o matkę, że mnie roznosi. Zupełnie tak samo jak kiedyś, kiedy przychodziłam w nocy do jej łóżka sprawdzać, czy żyje.

SUSAN

Obawiasz się sprzeciwić rodzicom?

KAROLINA

Zabrzmi to paradoksalnie, ale tak.

SUSAN

Czy rodzice wpędzają cię w poczucie winy?

KAROLINA

Nie bardzo wiem, o co pytasz? Oczywiście, czuję się winna.

/ Wyrzuca z siebie/

Ja jestem winna. Ja na okrągło jestem czemuś winna.

Przeze mnie się kłócili. Przeze mnie się rozeszli.
Przeze mnie matka została sama.

SUSAN

/Nie zatrzymuje się nad żadną odpowiedzią/

Czy rodzice manipulują tobą przy pomocy pieniędzy?

KAROLINA

Rozmawiałam już o tym z Joe'm. Najgorsze jest to, że ja sobie nie umiem wyobrazić zarabiania własnych pieniędzy. Nie będę ich o to obwiniać.

SUSAN

Czy czujesz się odpowiedzialna za uczucia rodziców?

KAROLINA

To chyba jasne.

SUSAN

Czy wierzysz, że pewnego dnia twoi rodzice pogodzą się?

KAROLINA

Tak. Nie umiem być szczęśliwa. Wiedząc, że oni

SUSAN

Spróbuj teraz powtarzać zdanie - Jak mi się coś za bardzo uda to... i kończyć bez żadnego namysłu.

KAROLINA

Jak mi się coś za bardzo uda to ... nikt nie będzie się cieszył. Jak mi się coś za bardzo uda to... mama będzie zła:

Dudnią mi po głowie słowa - " kłamiesz", "Rób jak ci każe", "wszystko musisz robić po swojemu".

SUSAN

No...

KAROLINA

Jak mi się coś za bardzo uda będę obca.

... Tatuś będzie mnie bił. Co ja wygaduję?
Ojciec nigdy mnie nie uderzył.

SUSAN

Mów dalej...

KAROLINA

Jak mi się coś za bardzo uda...

/ Rozjaśnia się/

Będę szczęśliwa!

/Milknie/

Ale potem. Stanie się coś strasznego.

SUSAN

Co strasznego może się stać?

KAROLINA

Śmierć.

SUSAN

Umrzesz?

KAROL

Nie.

SUSAN

Kto umrze?

KAROLINA

/ Sama jest zdziwiona tym, co jej "się" mówi./
Tatus.

Ja chyba naprawdę zwariowałam. Susan, to mi się,
wbrew mojej woli - wyrwało.

SUSAN

Nie Karolino, nie zwariowałaś. Spróbuj porozmawiać
o tym z ojcem.

KAROLINA

/ W oczach ma przerażenie/
Nie wyobrażam sobie rozmowy z moim ojcem. Nie mo-
głabym mu tego zrobić.

SUSAN

Boisz się?

KAROLINA

Boję się, że on mi coś... Susan, ja nie kłamię,
on mnie nigdy...

SUSAN

/Podsuwa jej puste krzesło/
Spróbuj.

On umrze i to będzie moja wina. .

/Zwraca się jednak w stronę krzesła i nagle
jakaś tama w niej puściła. Cała strategia
Susan, prowadziła właśnie do tego punktu./

KAROLINA

Nigdy nie umiałeś mnie kochać. Mnie poświęciłeś dla tych swoich ważnych spraw do załatwienia. W domu byłeś jak duch, nawet w niedzielę siedziałeś schowany za swoimi papierami. Zniszczyłeś mnie. Właśnie przez to, że ciebie nie było. Nie mogłam nigdy z tobą porozmawiać, bo ty nie słuchałeś albo zawsze wiedziałeś lepiej. Owszem, dajesz mi pieniądze. Rozszyfrowałam cię. Ty nie chcesz, żebym ja była samodzielna.

/Przerywa/

Nie, Susan, to nie tak. Cały czas szukam w głowie faktów, pisałeś, biegałeś, wrzeszczałeś. Takich nie ma. Cały czas mam uczucie, że bezpodstawnie czepiam się go.

SUSAN

Co ci szkodzi? To tylko ćwiczenie - mów...

KAROLINA

Matka wrzeszczała, przynajmniej wiedziałam, czego się mam trzymać, a ty? Sprawowałeś nade mną swoją cichą, milczącą kontrolę.

/Milknie/

Ciągle jestem przy tobie sztuczna.

/Milczy./

możesz umrzeć. Dlaczego ja to powiedziałam?

/patrzy na Susan, która zachęca ją do mówienia/
Stale na paluszkach, bo tatuś chory. Albo chory, albo zajęty.

Najgorsze było to, że strugałeś bohatera.
Wszystko było cholernie trudne i tylko ty
jeden na świecie potrafiłeś to zrobić.

Ja - nie miałam po co nawet zaczynać.

/Milknie/

Boję się być sobą, bo ty mi coś zrobisz.

/Milknie/

Nigdy niczego nie powiedziałaś wprost. Wszyscy
musieli domyślać się o co ci chodzi.

/Milknie/

Nigdy nie śmiałam ci niczego odmówić.

/Wyrzuty przechodzą w żal/

Żal mi, że mnie nie wychowywałeś, nie zabierałeś
na wycieczki, nie rozmawiałeś ze mną o chło-
pakach.

Mogłam być albo z tobą przeciwko niej, albo
z matką przeciwko tobie, zawsze obozy.

Czemu? /płacze/ Nie mogliśmy być razem?

Czemu nie mogliśmy mieć normalnego domu?

/Milczy/

Ty nie chcesz mojej miłości. Ty chcesz władzy
nade mną.

Powiedz, co mi zrobiłeś, że tak naprawdę
jestem kaleką?

SUSAN

Co teraz czujesz?

KAROL

/ W jej oczach pojawia się żywa iskierka
radości/

Czuję się ... Oddzielona od nich i głodna.

Oni mi nie dadzą jeść...

/Smieje się/

... umrę.

/Poważnieje/

Susan, nie chcę już być wieczną dziewczynką.
Chcę zarabiać na swoje utrzymanie. Chcę mieć
swoją własną rodzinę.

SUSAN

Potrzebujesz teraz dużo wsparcia.

KAROLINA

Czy będę mogła już pójść?

SUSAN

Jasne...

/ Karolina w drzwiach, nieoczekiwanie
spotyka Gordona/

GORDON

Córeczko, właśnie ciebie z mamusią szukamy.

KAROLINA

/Jest zaskoczona i wręcz przerażona/

Co się stało?

GORDON

Idź do domu.

KAROLINA

Ale powiedz mi, co się stało?!

GORDON

Mama chce zamienić mieszkanie na dwa mniejsze.

KAROLINA

/ Już nie słucha, odchodzi/

GORDON

GORDON

Karolino, posłuchaj.

KAROLINA

Odczepcie się wreszcie ode mnie!

/Już jej nie ma./

/Gordon blady jak papierek patrzy za Karoliną,
do Susan, która była świadkiem tej sceny/

GORDON

Zupełnie tak samo jak ja wczoraj do swojej
matki.

/Wchodzą do gabinetu/

Moja mama nie mogła tego znieść, że umówiłem
się z Ewą. Dogadywała mi całe popołudnie. Oczywiście
cie nie wprost. Straciłem panowanie nad sobą.
Rzuciłem w nią pomidorem, który akurat trzymałem
w ręku.

/Susan to rozśmieszyło, trochę/

Zrobiło mi się strasznie głupio, że się na staro-
winie wyzywam.

Ale... ona irytuje mnie coraz bardziej.

Poszedłem w końcu do Ewy, byłem tak zdenerwowany,
pokłóciliśmy się od razu. Notabene stosunki
z Ewą układały się źle, gdyż ciągle mamusia miała
coś do powiedzenia.

/Milknie/

Kochałem Ewę, Kocham ją, w jakimś sensie - oczy-
wiście - do tej pory. Uwielbiałem też mamę,
zawsze była dla mnie taka dobra.

SUSAN

Gordon, co robiła twoją matka, jak ojciec cię
bił?

GORDON

/ Takie postawienie sprawy zirytowało go/
Nie leżało to w jej naturze, żeby się przeciwsta-
wiać. Była na to zbyt delikatna.

SUSAN

To z nadmiaru delikatności zostawiła dziecko na
pastwę tyrana?

GORDON

/Coraz bardziej zirytowany/
Do czego zmierzasz?

SUSAN

Gordon, do tej pory odrzucasz fakt, że obydwójce
rodzice zawiedli cię.

/Milknij/

Bardzo często tak jest, że dziecko krzywdzone
przez jedno z rodziców darzy bezpodstawnym
uwielbieniem drugie.

GORDON

/Jest poruszony tym, co usłyszał/
To fakt. Kurczowo trzymałem się czułości matki.
Dopiero ostatnio coś się we mnie urwało. Jestem
jak beczka z dynamitem. Susan, powiedz mi co ja
mam zrobić?

SUSAN

Już robisz.

9.

Mieszkanie Ewy. W drzwiach EWA i KAROLINA
Obydwie są wyraźnie, pozytywnie odmienione.

KAROLINA

Mogę wejść? Chcę zabrać resztę swoich rzeczy.

EWA

Czy ojciec nie powiedział ci nic o mieszkaniu?

KAROLINA

/Czuje się niezręcznie, jakby matkę eksmitowa-
ła z domu/.

Tak, powiedział. Będzie jak zechcesz, ja się
dostosuję.

/ Idzie do swojego pokoju/

EWA

/ Opanowuje odruch wściekłości/

Jedna garsoniera jest w samym centrum, druga
dość daleko, ale podobno dobry dojazd...

/Orientuje się, że Karolina tego nie słucha/

KAROLINA

/ Wychodzi z pokoju z torbą, podchodzi do
telefonu, widzi zawieszoną tam ciągle kartkę,
wśród innych sentencji:

RODZICE, KTORZY AKCEPTUJA SAMYCH SIEBIE
NIE MUSZA KONTROLOWAC SWOICH DOROSŁYCH
DZIECI/

KAROLINA

Mamo...ty naprawdę chcesz...

EWA

Tak.

/Trudno jej wypowiedzieć słowo/

...Córeczko.

/Obejmują się/

KAROLINA

Po raz pierwszy powiedziałaś do mnie - Córeczko.

EWA

/Jak obrażona dziewczynka/

Kłamiesz, mówiłam. To ty zawsze byłaś jakaś obca, nie przybiegłaś, nie przytuliłaś się jak inne dzieci. Kiedy cię obejmowałam stałaś sztywna jak kołek.

KAROLINA

Ty naprawdę nie wiesz dlaczego? Trzeba było mną nie dyrygować na każdym kroku.

EWA

Bo to ojciec...

KAROLINA

Ojciec, ojciec, zawsze ojciec. To, że cię zostawił przesądziło sprawę. Ty byłaś święta on skurwysyn.

EWA

Jak ty mówisz?

KAROLINA

Nie patrz na to j a k, posłuchaj lepiej c o mówię.

EWA "

Powiedz mi wszystko, co do mnie masz, tak
będzie lepiej.

KAROLINA

/Długo milczy, Ewa czeka w napięciu, co nie
wróży niczego dobrego/
Mam białą plamę przed oczami, nie widzę nic,
co byłoby istotne, teraz...

/Myśli, chce jednak mówić/

EWA

/Nie wytrzymuje napięcia/
Ja ci powiem dlaczego. Teraz jesteś dorosła,
przyznajesz mi rację.

KAROLINA

/Hamuje wściekłość/
Zawsze wstydziałam się przy tobie moich uczuć.

EWA

/Reaguje po staremu/
A jakich ty się masz uczuć wstydzić?

KAROLINA

Boże, mamó! Miałyśmy rozmawiać, a czuję się
jak na przesłuchaniu. Czy ty nie rozumiesz
że w człowieku może być coś tak delikatnego,
że można to ... zgasić?
Tak było zawsze. Musiałam zamknąć się w sobie,
mówić dokładnie to, co ty chciałaś usłyszeć.

/Znów nie wie co ma powiedzieć/
Zawsze myślałam, że moja wrażliwość to jest
coś czego muszę się najbardziej wstydzić.

EWA

Ty i twój tatuś jesteście tacy wrażliwi. Tylko ja...chamka.

KAROLINA

/Bez słowa wstaje i jak automat opuszcza mieszkanie, Ewa krzyczy za nią./

EWA

Przecież musimy rozmawiać!

/ Ewa zostaje sama, nie może sobie znaleźć miejsca, dzwoni/

EWA

Susan? Czy możemy przez chwilę porozmawiać?
... Swietnie... Tak jestem bardzo wzburzona...
Znowu mi się nie udało. Albo jestem małą, zranioną dziewczynką albo wrzeszczącą jędzą. Kiedy jestem sama odzyskuję równowagę. Powtarzam sobie, że jestem w porządku taka jaka jestem.

Susan, dlaczego nie jesteście serdeczni? Zwyczajnie po ludzku serdeczni? Dlaczego nie możemy odpuścić? ... Co mówisz?... Dlaczego ja, nie mogę odpuścić? /milczy/ Nie wiem Susan, nie wiem, ale bardzo chcę....

/ W drzwiach staje Karolina/

Do widzenia Susan. Dziękuję.

KAROLINA

Masz rację, mamo, musimy rozmawiać. Uciekanie już nic nie da.

/ Siadają obydwie do stołu./

koniec